Nr 42. We Lwowie dnia 17. października 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Własność ziemska w Królestwie.

I.

Wydane niedawno cenne dzieło o dobrach, obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie *), przedstawia nietylko bardzo dokładny obraz większej własności ziemskiej w tej dzielnicy, ale zawiera również dane, dotyczące własności drobnej i sporo innych cyfr i szczegółów, charakteryzujących stosunki społeczne i ekonomiczne. Dosyć powiedzieć, że dzieło zawiera 30 starannie opracowanych zestawień statystycznych, z których 23 dotyczą przeważnie lub wyłącznie dóbr stowarzyszonych, 7 zaś własności prywatnej, nie obciążonej pożyczką Towarzystwa. Te ostatnie rubryki opierają się na danych Centralnego komitetu statystycznego w Petersburgu. Oprócz tych zestawień, opatrzonych szczegółowemi wyjaśnieniami, znajdujemy jeszcze w dodatku 19 tablic graficznych, właściwie map Królestwa, przedstawiających podział własności na różne kategorje i stosunek ich wzajemny, obraz przestrzeni gruntów ornych, łąk, lasów itd. Wartość dzieła, o którem mówimy, jest tem większą, że statystyka urzędowa rosyjska, ani dokładnością, ani ścisłością się nie odznacza. Dotychczas ogólny obszar Królestwa nie jest jeszcze wymierzony. Według pomiarów pułkownika generalnego sztabu Strelbickiego, przestrzeń Królestwa wynosi 22,685.388 morgów, tymczasem Centralny komitet statystyczny liczy tylko 20,694.085 morgów, czyli o 8.8% mniej. W niektórych guberniach, np. w łomżyńskiej różnica dochodzi do 16.3% obszaru ogólnego.

Podział własności w urzędowych wykazach statystycznych nie ma żadnej podstawy racjonalnej, zastosowano bowiem do Królestwa normy, właściwe dla Rosji. Statystyka urzędowa odróżnia własność włościańską i własność prywatną bez względu na obszar jednej i drugiej. W Rosji właściwej ma to znaczenie realne, tam bowiem własność włościańska jest zbiorową, gminną. Ale w Królestwie jest ona również własnością prywatną, osobistą, podlegającą wszystkim przepisom prawa cywilnego, tylko ograniczoną zakazem sprzedawania jej i wogóle odstępowania osobom innego stanu. Dziś nie jest to już nawet własność, nadana włościanom, obszar jej bowiem zwiększył się wskutek zamiany serwitutów, w pewnej mierze wskutek dokupna nowych gruntów. Rozwój parcelacji zwiększył zarówno obszar faktycznej własności włościańskiej, jak i t. zw. własności ukazowej, do której włączone są grunta, nabywane przy pomocy Banku włościańskiego. Na tysiące dziś można liczyć gospodarstwa włościańskie, które składają się w części z gruntów ukazowych, w części zaś nabytych w drodze kupna, a więc należących w wykazach statystycznych do własności prywatnej.

Należy o tem pamiętać dla zrozumienia znacznej nieraz różnicy w cyfrach, pochodzących z różnych źródeł, a dotyczących podziału własności ziemskiej.

Według statystyki Komitetu centralnego grunty włościańskie w Królestwie, czyli t. zw. ukazowe, zajmują 8,201.147 morgów, czyli 36% ogólnej przestrzeni własności ziemskiej, skarbowe i donacyjne (tworzące majoraty, rozdane wyłącznie Moskalom lub Niemcom rosyjskim) — 1,310.520 czyli 5.8%, miejskie, tj. należące do

*) *Wiadomości statystyczne, dotyczące dóbr, obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem*, zebrane z akt tegoż Towarzystwa i opracowane przez Jana Rostworowskiego itd. Warszawa, 1896. str. 388 in 4°.

miast 654.759, czyli 2.9%, apanażowe (dobra rodziny cesarskiej) 23.677 — 0.1%, kościelne 35.344 — 0.2, instytucji prywatnych 29.626 — 0.1, instytucji publicznych 33.641 — 0.2, wreszcie prywatne 10,405.371 czyli 45.9%. Z tej ostatniej kategorji przypada 7,206.713 morgów na dobra, obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego, o których wydawnictwo zawiera dokładne i szczegółowe dane.

Grunty włościańskie zajmują stosunkowo największy obszar, bo 54% ogólnej przestrzeni własności ziemskiej w gubernji suwalskiej, najmniejszy, bo tylko 25% — w sąsiedniej gubernji łomżyńskiej. Różnica uderzająca ztąd pochodzi, że w gubernji suwalskiej mieszka mnóstwo drobnej szlachty, której grunta zaliczyła statystyka urzędowa do własności prywatnej. W Galicji z ogólnej przestrzeni (po wyłączeniu dóbr martwej ręki) 7,238.654 hektarów własności ziemskiej zajmuje własność drobna 58.4%, w rzeczywistości trochę nawet więcej, doliczywszy posiadłości mniej, niż 100 morgowe, posiadające hypotekę własną (tabularne). Ale i w Królestwie rzeczywisty stosunek własności drobnej do większej, jest dla pierwszej korzystniejszy, niż podany w statystyce urzędowej, chociaż mniej korzystny w porównaniu z Galicją.

„Wiadomości statystyczne“ wyliczają, że z obszaru własności ziemskiej, zajmującego po wyłączeniu majątków skarbowych i publicznych, 18,608.676 morgów, przypada na własność drobną więcej, niż połowa, bo 9,530.255 morgów, dodawszy zaś do tego przestrzeń 566 majątków już rozparcelowanych, ale obarczonych pożyczką Towarzystwa 9,895.891 m., czyli 54.2%.

Własność prywatna w Królestwie w zwykłem, europejskiem nie zaś rosyjskiem znaczeniu tworzy 679.131 posiadłości, które dzielą się na następujące kategorje:

Gospodarstwa, mające mniej niż 10 morgów, w liczbie 263.830 zajmują przestrzeń 1,442 130 m.

Od 10 do 30 m. 358.346 gospodarstw, zajmujących przestrzeń 6,152.363 m.

Od 30 do 100 morgów 47.667 gospodarstw, zajmujących przestrzeń 1,935.762 m.

Ogółem drobna własność liczy 669.843 posiadłości, podówczas gdy w Galicji jest znacznie więcej rozdrobnioną, tu bowiem już przed kilkoma laty liczono 1,569.854 małych posiadłości.

W rzeczywistości i w Królestwie rozdrobnienie własności małej włościańskiej jest znacznie większe. Z powodu zakazu dzielenia gospodarstw włościańskich na części, mające mniej niż 6 morgów, działy faktyczne nie figurują wcale w statystyce urzędowej. Przed 7—8 laty „Głos“ warszawski na podstawie danych, w różnych okolicach Królestwa zebranych, obliczał w przybliżeniu, że w rzeczywistości jest od 10 do 20% więcej gospodarstw włościańskich, niż statystyka urzędowa podaje.

Natomiast rozdrobnienie własności włościańskiej w Galicji aczkolwiek doszło do znacznych rozmiarów i jest faktem ekonomicznie groźnym, nie jest znowu tak wielkiem, jakby sądzić można było z przytoczonej wyżej cyfry 1,569.854 posiadłości. Ta cyfra nie oznacza liczby gospodarstw, ani gospodarzy, ale oznacza liczbę parceli gruntowych, z których nieraz kilka lub nawet kilkanaście należy do jednego gospodarza. Nie może być 1½ miljona gospodarstw w Galicji, bo licząc na jedną rodzinę tylko 4 osoby (liczyć trzeba na rodzinę włościańską u nas 5) otrzymalibyśmy z górą 6 miljonów osób, tj. więcej niż wynosi cyfra ludności wiejskiej w Galicji z włączeniem ludności bezrolnej.

Drobna własność w Królestwie zajmuje największy stosunkowo obszar w gubernji suwalskiej, bo 75% ogólnej przestrzeni (według danych urzędowych własność włościańska 54%), w powiecie władysławowskim 79%, w suwalskim 83%. W gubernji łomżyńskiej, w której na własność włościańską w terminologji urzędowej przypada zaledwie 25% ogólnego obszaru, własność zajmuje 64%, w niektórych zaś powiatach znacznie więcej: w koleńskim 75%, ostrowskim 69%, mazowieckim (główna siedziba szlachty zagonowej) 68%, w ostrołęckim (Kurpie) 83%. Wszystkie te powiaty, oraz południowa część gubernji suwalskiej wchodziły w skład dawnego Podlasia i Mazowsza. Północno-zachodnie (polskie) powiaty gubernji siedleckiej przedstawiają ten sam stosunek własności drobnej (60% ogólnego obszaru), zwłaszcza te (siedlecki 72%, sokołowski 68%), w których mieszka sporo szlachty zagonowej.

W innych gubernjach procent własności drobnej bardzo niewiele uchyla się od normy 54.2%, wyższy jest jeszcze tylko w gubernji radomskiej (57%) zapewne z powodu znacznych postępów parcelacji w tej części kraju. Z ogólnej liczby 566 majątków rozparcelowanych, a obciążonych jeszcze pożyczką Towarzystwa, 137 przypada na gubernję radomską. Tylko w dwóch guberniach kaliskiej i warszawskiej własność drobna zajmuje zaledwo 43% ogólnego obszaru własności ziemskiej.

Właściwie obszar własności drobnej w Królestwie jest większy, niż nawet podają „Wiadomości statystyczne“. Liczą one tylko 566 majątków rozparcelowanych, ale są to majątki, na których pozostała pożyczka Towarzystwa Kredytowego, zdarza się zaś często, że nabywcy pożyczkę spłacają i nowej nie zaciągają. Jest to nawet koniecznem, jeżeli włościanie kupują ziemię przy pomocy Banku włościańskiego. W aktach Towarzystwa można byłoby

znaleść dane o całkowitem spłaceniu pożyczki lub zwolnieniu od tej hypoteki części dóbr. P. Bloch w pracy swej, wydanej przed 6 laty twierdzi, że 1.465 majątków większych w Królestwie całkowicie lub częściowo rozparcelowano, a od tego czasu ta liczba powiększyła się z pewnością dosyć znacznie.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że mała własność ziemska w Królestwie zajmuje stosunkowo taki sam obszar jak w Galicji, i że ten obszar, wskutek dosyć ożywionej parcelacji wciąż się zwiększa. W Galicji własność mała jest bardziej rozdrobnioną i obszar jej zwiększa się nieznacznie.

Natomiast większa własność ziemska przedstawia w obu dzielnicach stosunek odwrotny. Ale o tem pomówimy w następnym artykule.

J. L. P.



Urna Kościuszki.

Piękną ozdobę mauzoleum Kościuszkowskiego na zamku rapperswylskim tworzy wielka urna, którą wyobraża umieszczona powyżej rycina. Dzieło rzeźbiarza Trojanowskiego, wykonane z bronzu, posiada dużą wartość artystyczną, a składa się z następujących szczegółów: Na okrągłej podstawie spoczywa orzeł, osłaniający skrzydłami właściwą urnę, ozdobioną popiersiem Kościuszki, nad popiersiem znajduje się napis łaciński: Resurgat Ponia (Polska niech zmartwychpowstanie). Całości dopełnia postać genjusza sławy. Jak wiadomo, skrzynka z sercem Naczelnika nie spoczęła jednak we wnętrzu urny, wmurowano ją w murze baszty poniżej obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Podwójna uroczystość słowiańska.

W początkach bieżącego — a obecnie już ku końcowi chylącego się — stulecia zbliżyły losy we Wiedniu dwu mężów, którzy stali się twórcami nowej epoki w literaturze i życiu umysłowem południowej słowiańszczyzny.

Mężami tymi byli *Bartłomiej Kopitar* i *Wuk Stefanowicz Karadżicz.*

Po nieudałem powstaniu Serbji przeciwko jarzmu tureckiemu opuścił Wuk Karadzicz ojczyznę swą i udał się do Wiednia. — Widząc, że oręż jeszcze nie dźwignie Serbji, postanowił pracować dla niej głową i piórem.

Szczęśliwem zdarzeniem wkrótce po przybyciu do Wiednia roku 1813. poznał się z Bartłomiejem Kopitarem, znakomitym już wówczas slawistą i urzędnikiem nadwornej bibljoteki cesarskiej.

Starszy od Wuka (ur. 1787 r.), Kopitar (ur. 1780) wpłynął korzystnie na losy młodego Serba i nakłonił go do wyłącznego poświęcenia się literaturze ojczystej i slawistyce; a przyznać trzeba, że nie pomylił się, przeczuwając w Wuku talent wybitny i duch wytrwały.

Dzieckiem pasając bydło, wsłuchiwał się już Wuk Karadżicz w słowa i dźwięki ludowej piosnki; nie dziw więc, że ją pokochał; ale młodemu pastuszkowi za mało było tego widnokręgu, który się roztaczał nad rodzinną wioską. Poznał, że w księgach są klucze, otwierające szeroki świat wiedzy — a ponieważ w wiosce jego nie było szkoły, więc przy skromnej pomocy uczciwych ludzi sam wyuczył się czytać. Czytanką była mu biblja starosłowiańska, a szkołą pastwisko; atrament fabrykował z prochu strzelniczego, a pióra z sitowia...

Ruchliwe podówczas czasy wyrwały go niebawem z łąk i pastwisk; ale nuta ludowej pieśni, ukryta na dnie serca i pamięci, towarzyszyła mu i nadal. To też pod wpływem slawistycznych prac Kopitara i prawdopodobnie także pod wpływem tęsknoty za ojczyzną w Wiedniu napisał Wuk szereg pieśni o motywach ludowych, w ludowym serbskim języku, i wydał je r. 1814 w zbiorku p. t. „Mala prostonarodna slaveno-srbska pesnarica“. W tymże samym roku wydał też gramatykę języka serbskiego („Pismenica“), a potem w r. 1848 serbski słownik (rjecznik).

W latach od 1823 do 1833 wydał cztery tomy zbioru pieśni serbskich; a w latach od 1826 do 1834 pojawiło się 5 tomów wydawanej przez Wuka „Danicy“ (jutrzenki), poświęconej serbskiej historji i filologji. Zbiór przysłów i opowiadań serbskich, wzorowe tłómaczenie biblji i rozprawy pomniejsze zamykają poczet literackich prac Wuka Karadżicza. — Najbardziej, zwłaszcza u postronnych, wsławił się Wuk jako zbieracz pieśni ludowych, co w sonecie na cześć tego przedstawia Jaszowski, redaktor „Słowianina“ z r. 1837 w słowach: „Każda pieśń jestto perła do twojej korony“.

Podniesienie ludowego języka serbskiego do rzędu języków literackich i otwarcie nowej epoki w dziejach literatury serbskiej — oto dzieło Wuka Karadżicza. Z otwarciem zaś nowego okresu w literaturze serbskiej łączy się też podniesienie ducha łączności i patrjotyzmu w narodzie. Służył też Wuk ojczyźnie swojej jako żołnierz i brał udział w pracach ustawodawczych, w którym to celu na wezwanie księcia Miłosza bawił od r. 1828 przez dwa lata w Belgradzie, a r. 1848 uczestniczył w Zjeździe słowiańskim w Pradze.

Były to czasy, kiedy w ogóle w słowiańszczyźnie nowy świt nastawał — kiedy w Czechach u podstaw nowoczeskiej literatury pracował Dobrovský i Hanka, a w Wiedniu południowej slawistyce torował drogę rozwoju Kopitar.

Pomimo, że odbywał na uniwersytecie studja prawnicze nie zaś filologiczne — oddawał się młody słowieniec kraiński, Bartłomiej Kopitar, z całym zapałem badaniom slawistycznym i zamiłowaniem, a gorliwą pracą doszedł do tego, iż stał się pierwszorzędną siłą na polu slawistyki. — Odznaczywszy się wydaniem „Gramatyki języka słowieńskiego w Krainie“ (Lublana 1808), zwrócił na siebie uwagę świata uczonego i otrzymał posadę urzędnika w bibljotece cesarskiej nadwornej w Wiedniu.

Na tem stanowisku rozwinął on żywą, a obfitą w owoce działalność, przyczyniając się znakomicie zarówno do rozwoju slawistyki i znajomości rzeczy słowiańskich wśród obcych, jako też do rozwoju literatury słowiańskiej. Pracował zaś nie tylko nad rozwojem literatury wśród narodów słowiańskich południowych, lecz także w Czechach, wpływ jego odczuć się dawał wybitnie, jak o tem zresztą świadczą jego stosunki i korespondencja z Józefem Dubrovskym.

Zasłużył się też Kopitar i dla polskiej literatury przez ułatwienie wydawnictwa „Kodeksu Florjańskiego,“ który po przejrzeniu i porównaniu z oryginałem przez Kopitara wydał Stanisław Dunin Borkowski w Wiedniu r. 1834 jako „Psałterz królowej Małgorzaty..... najstarszy dotąd znany pomnik piśmiennictwa polskiego“ Misję swą wobec literatur słowiańskich i słowiańskiego językoznawstwa („Glagolita Clozianus“; „Hesychii Glossographi discipulus russus“), spełniał Kopitar, wytrwale choć cicho i spokojnie — to jednak z przejęciem się i szerszym planem, jak o tem świadczy jego korespondencja z Dobrowským i wy-

dana wkrótce po jego śmierci „Evangelja slavica“ — Paryż 1848.

Tych to dwu mężów Kopitara i Karadzicza († 1864) cielesne powłoki spoczęły ongi na cmentarzu wiedeńskim Ś-go Marka i spoczywały tam długo; aż nadszedł oto dzień, w którym o ich szczątki ojczyste upomniały się ziemie.

Komitet słowieński w Lublanie, gdzie Kopitar niegdyś do szkół uczęszczał i komitet serbski w Belgradzie porozumieli się wpólnie, aby jednocześnie odbyć uroczyste przeniesienie szczątków obu tych mężów, których niegdyś wspólna łączyła praca dla słowiańszczyzny.

I przyznać trzeba, że oba komitety wywiązały się chlubnie ze swego zadania.

Uroczystość odbyła się świetnie; a jak to konstatuje niemiecki „Volksblatt“ w wcale obszernym, a na uroczystą nutę nastrojonym artykule — nawet niebo po dniach ponurych i zimnych wypogodziło swoje oblicze, aby osłonecznić chwilę w której około tysiąca osób z słowiańskich kół w Wiedniu zgromadziło się wśród cichych murów cmentarza św. Marka, dla uczczenia pamięci mężów, których śmiertelne szczątki miały być przewiezione do ojczystych grobów w Lublanie i Belgradzie.

Z. K.

Eliza Orzeszkowa.

LIŚĆ USCHŁY.

(Ciąg dalszy).

Jesień to była. Białawe mgiełki nizko zawisały nad mokrą zielenią mchu i trawy; gdzieniegdzie z drzew kapały liście żółte, czerwonawe i cicho kładły się u stóp krzaków; gdzieniegdzie jaskrawy blask miedzianej zorzy krwistemi smugami malował pnie, albo z za ciemnych gałęzi błyskał promykiem filuternym. Zaszedłem już tak daleko, że prawie przestałem słyszeć głuchy turkot, toczący się po wielkiej drodze, gdy wśród drzew mignęła mi przed oczyma postać ludzka. Mylę się: nie człowieka właściwie spostrzegłem, lecz tylko krótki płaszcz męski, zaopatrzony w cztery pelerynki. Pomyślałem zrazu: „Jakaś melancholja opanowała jakiegoś goga i pchnęła go na łono natury!“ Ale po chwili zobaczyłem, że cztery pelerynki pochyliły się ku ziemi, jakby nizki pokłon oddawały drzewom, i dość długo w pozycji tej pozostawały, poczem wyprostowawszy się, poszły dalej, lecz po kilku minutach znowu nachyliły się, czegoś po ziemi szukając, i znalazłszy, czy nie znalazłszy, znowu wyprostowywały się i szły zwolna.

Coś mię tknęło. Czy być może? Oczom swoim wierzyć nie chciałem. Garski tu! Niechże ja, skrzywdzone dziecko losu, pastwa niepowodzeń; ale on, wybraniec fortuny, posiadacz jednego z najpiękniejszych w stolicy zaprzęgów, narzeczony córki jednej z najwyższych ekscelencji, zamiast zająć wśród *high life*'u miejsce przynależne, brylować, tryumfować, zazdrość obudzać, życia używać, przechadza się tak, jak i ja, pośród mgiełek, promyczków i z drzewek kapiących listków! I czegoś szuka! Czego on tu szukać może? Zdjęło mię oprócz ciekawości radośne przeczucie, że melancholja moja spotyka się z towarzyszką tam, gdzie jej obecność najmniej przypuszczać-by można. Słodko jest, cierpiąc, widzieć spadającą do czary szczęśliwszego kropelkę cierpienia.

— Dzień dobry panu!

— A, to pan! Dzień dobry. Pan tu także na kilka minut odpoczynku?

Pod najmodniejszą czapeczką, mającą kształt dobrze zgniecionego grzybka, twarz jego wydała mi się więcej jakoś, niż zwykle, łagodną i uciszoną. Trochę cedząc sylaby, lecz bardzo uprzejmie zaczął:

— Dobrze, że się pan tu znalazł: przejdziemy się trochę razem.

Spojrzał na zegarek.

— Mam jeszcze pół godziny...

— A potem?

— Potem wracam do domu, ubiorę się i pośpieszę na obiad do przyszłego teścia. Wielka gala i wielka fatyga!

— *A quand la noce?*

— Za dwa tygodnie. Nie mógłby kochany pan wyobrazić sobie, ile mam zajęcia! Trzeba mieć herkulesowe siły... A głowa czasem pęka i w plecach pstryka. To pstrykanie mię niepokoi, ale doktorowie powiadają, że to tylko, *le surménage*... Spodziewam się! Ta gazeta, pan wie, jaka to piekielna maszyna. Musi lecieć i lecieć, ani sekundy opóźnienia, ani dnia przerwy; nieprawdaż? Następnie banki! A czy pan słyszał już o tej awanturze bankowej w Berlinie? To prawdziwa malawantura, z której i na nas...

Tu urwał, popatrzył kędyś w stronę, uszedł szybko kilka kroków i nizko schylony dotknął ziemi w kilku miejscach palcami w duńskiej rękawiczce. Otwierałem usta, aby wymówić zapytanie, ale on, wracając ku mnie, już opowiadał o awanturze finansowej, zaszłej w Berlinie i o możliwych jej następstwach dla banków wiedeńskich. Chwilami wpadał w roztargnienie i rzucał po ziemi tak badawcze spojrzenia, że aż mu się pogłębiała zmarszczka myślicielska pomiędzy brwiami.

— A oprócz tego wszystkiego, kochany panie, urządzenie domu na przyjęcie młodej

pani... *que diable!* nie bardzo już młodej, ale przyzwyczajonej... pan wie... *C'est une mer à boire!* Od trzech miesięcy głowa mi trzeszczy od krzeseł, stołów, kobierców, gobelinów, stylów, ekwipaży, liberji...

— To głowa — zauważyłem — a kieszeń!

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

— To najmniejsze! Lokuję kapitał na dobry procent. Tylko nudzi mię to, trudzi, denerwuje, zjada... Wprawdzie są tapicerzy, dekoratorzy, dostarczyciele itd., ale nie mogę zupełnie spuścić się na nich. Dysponuję, kontroluję, pani moja na swoją rękę dysponuje, przyszły papa na swoją.. Codziennie debatujemy...

Tu znowu rzucił się w bok, nizko schylony poszukał czegoś na ziemi i, wyprostowawszy się, powracał. Przyszło mi na myśl, że ten *Uebermensch* dostał bzika.

— Co pan takiego robi? Czego pan szuka?

— Śmiej się pan ze mnie; ja sam śmieję się z siebie — odpowiedział i zaśmiał się, ale nieszczerze.

Potem mówił dalej:

— Fantazja... czysta fantazja i gorzej jeszcze, bo sentyment, czy ja wiem... *mais c'est plus fort que moi!*

Stanął, plecami oparł się o pień drzewa i zapytał:

— Pamięta pan las w Kalinówce?

— Naturalnie, przecież tam byłem nie dawniej, jak przed dwoma laty.

— Więc już po wyjściu za mąż panny Władysławy?

— Panna Władysława nie wyszła za mąż.

— Jak to? — zawołał — przecież miała wychodzić, wiem o tem z pewnością!

— Nie wyszła. Odmówiła narzeczonemu.

— Dlaczego? — zapytał z wybuchem i oczy mocno mu zaświeciły.

— Nie wiem, podobno nie mogła pokochać!

— Proszę!

Zamyślił się: nerwowym ruchem okręcał na palcu sznurek od pince-nez!

— Szkoda! — rzekł po chwili — ładna panna.

— Piękna — poprawiłem.

— Poprawka trafna. Ale pan jej nie znał, kiedy miała lat siedemnaście, osiemnaście. Wtedy to była... była to moja wielka, najszaleńsza w życiu miłość. Wiotka, delikatna, prawdziwa lilja... Warkocz, splot złota, gruby i ciężki... żywość iskry... wesołość szczygła, ale nadewszystko czystość i niewinność... wie pan... taki puszek na brzoskwini, którego szkoda tknąć.. Dziewczę prawdziwie sielskie i... jakby tu do rymu... i anielskie, *oui, c'est le mot*, anielskie...

Słuchałem zdumiony, nie przerywając. Oczy jego stawały się.. na wszystkie bogi przysięgam, że stawały się lirycznemi, choć nie było żadnej ekscelencji, do której potrzebowałby je robić.

— A pamięta pan to miejsce w kalinowskim lesie, co to blizko tej drogi, po której jeżdżą chłopi? Czy pan nie znajduje, że niektóre miejsca tego lasu przypominają tamto miejsce?

Istotnie było tak, jak mówił. Odszedł od drzewa, szliśmy w milczeniu kilkanaście kroków.

— Otóż widzi pan, ja i panna Władysława przepadaliśmy za zbieraniem rydzów. Wypadek zrządził, że przez trzy jesienie z rzędu bywałem w Kalinówce i każdej jesieni powtarzały się te rydzowe uciechy... Lecz stokroć milszemi nad rydze były rozmowy nasze przy takich czerwonych zachodach słońca, jak dzisiejszy, pomiędzy takiemi samemi drzewami, jak te...

— Tylko, że tu rydzów niema — zauważyłem.

(Dok. nast.).

Z ZAPADŁYCH KĄTÓW.

NOTATKI WAKACYJNE.

(Ciąg dalszy).

Więcej jednakowoż zajęcia, niż te malowidła, budzi tuż pod dzwonicą zawieszona deska, coś niby wierzch z bardzo wązkiego stołu. Kiedyś była pokryta napisami i malowaniem, dziś to wszystko starte, tylko w jednym rogu u góry widnieje niby gorącem żelazem w drzewie wypalona ręka ludzka. Do tej ręki przywiązane jest jedno z wielu podań rohatyńskich.

Pewna biedna wdowa — powiada to podanie — poszła do księdza przy cerkiewce św. Ducha z prośbą o mszę za duszę swego męża, ksiądz bez pieniędzy mszy odprawić nie chciał, kobieta więc odeszła z niczem. Aż tu najbliższej nocy ukazuje się jej mąż, cały w płomieniach. Wdowa rozumiejąc, iż nieboszczyk domaga się ulżenia kar czyścowych, poszła do księdza ponownie z prośbą, którą tym razem przedstawiła, jako bezpośrednie żądanie duszy jej męża.

— Dobrze — miał odpowiedzieć ksiądz — jeśli twój mąż sam istotnie tego żąda, przynieś mi jaki znak od niego.

Poszła kobieta do domu, kłopocząc się skąd i jaki znak księdzu przyniesie. Lecz tej samej jeszcze nocy ukazał się jej nieboszczyk znowu w płomieniach.

— Śpisz? — zapytał grobowym głosem.

— Nie! nie śpię — odparła przerażona kobieta.

— Ksiądz żąda znaku odemnie — ciągnął dalej nieboszczyk — gdzie ci ten znak zostawić? Na tobie, na którem z twych dzieci, czy na jakim przedmiocie?

— Na stole — odpowiedziała przezorna wdowa, niemająca ochoty spotkać się bezpośrednio z rozpaloną dłonią pokutującego ducha.

Duch położył dłoń na stole, że aż papiery, jakby podmuchem uniesione, pospadały — i zniknął.

Na drugi dzień kobieta znalazła w tem miejscu wypaloną rękę, zabrała wierzch stołu, zaniosła do księdza, a ten nietylko mszę bezpłatnie odprawił, ale tablicę ową zawiesił pod cerkwią, kazał na niej odmalować scenę ukazania się ducha i opisać dokładnie całe zdarzenie.

Takich podań, legend i opowiadań, nieraz bardzo oryginalnych stosami możnaby w Rohatynie nazbierać. A tworzą się one i powstają nieustannie, ku czemu służy grunt do głębi przesiąkły historją.

Naprzykład pod całym Rohatynem, od kościoła począwszy, mają się ciągnąć podziemia szeroko rozgałęzione, w których ludność w razie napadu Tatarów, szukała ongiś ochrony. Zdarzyło się nawet parękroć, że nagle ni stąd ni z owąd ziemia się w rynku zapadała i w tej otchłani widać było dno, gładko żwirem ubite, jakgdyby starannie kiedyś utrzymanego chodnika.

Naturalnie „opinja publiczna“ nie miała nic pilniejszego jak tej dziurze przypisać pochodzenie djabelskie.

Wedle żydów czart miał pochwycić pewną żydówkę, która się ochrzciła i rzucić nią tak silnie o rynek rohatyński, że sobą taki dół wybiła, wedle zaś Chrześcijan, jego czartowska mość, czatując nocą na pewnego żyda lichwiarza rohatyńskiego, z nudów pukał sobie ogonem w rynek, aż taką dziurę wypukał.

Ostatecznie skutek był taki, że się bano zejść do przepaści, zasypano ją więc, niezbadawszy nawet czy w niej nie było jakich cennych śladów historycznych. Ale to było dawno, kiedy jeszcze Rohatyn miał bardzo małe pretensje cywilizacyjne.

Dziś jest inaczej, dziś ta mała mieścina bierze się tak ostro na pazury, że niejeden większy gród zawstydzić by mogła, zmienia się do tego stopnia z roku na rok, iż po kilku latach staje się wprost trudną do poznania, a nadal zapewne jeszcze szybciej zmieniać się będzie.

I tak od jednego do drugiego spisu ludność Rohatyna wzrosła niemal w dwójnasób, bo z czterech z górą tysięcy na blizko ośm.

Fizjonomia jego zewnętrzna zmieniła się też nie do poznania. Dawniej może ktoś mógł upatrywać pewną poezję w pleśni starości, która go pokrywała, w parowach, które będąc śladami dawnych, głębokich łos fortyfikacyjnych przecinały w pół ulice, tak, że chcąc przejść z miasta na Babińce, trzeba było najpierw długo w dół się spuszczać, tam przeskoczyć strumyk i drapać się równie długo pod górę. Z tem wszystkiem Rohatyn był wówczas jedną z najobrzydliwszych dziur, podczas gdy dziś jest tylko — zapadłym kątem.

Zwłaszcza ostatnimi laty ten postęp przybrał znacznie szybsze tempo. Popowstawały chodniki bite i płytowe, tak że w czasie deszczowym można po całem mieście przejść jeżeli nie suchą nogą, to przynajmniej nie gubiąc w błocie kaloszy, jak to dawniej bywało. Wieczorem ważniejsze punkta oświecają czasami „prawdziwe“ lampy; szkoła męzka i żeńska, mieszczące się dotychczas w tak lichych budynkach, że zimą woda do picia dla dzieci przygotowana, marznie, przeprowadzi się do okazałego gmachu, który już buduje w spółce inżynier ze Lwowa, p. Jaworski. Nakoniec ma Rohatyn i wodociągi. Wprawdzie nie jest to nowość, były one zawsze, ale bardzo prymitywne. Poczciwy stary stolarzyna, kręcił sobie przez cały boży rok dziury w grubych pniach drzewa, które w ten sposób miały reprezentować rury wodociągowe, ustawicznie się psujące i ustawicznie, kawałkami odnawiane, co regularnie, co dni parę przerywało dopływ wody. Ponieważ dalej źródła nie były należycie pochwycone, więc w posuchę dawał się uczuć brak wody, która nadto miała wtedy miły zapach drewnianej konewki, w deszcze zaś spływał do studni gwałtownymi strumieniami mętny żur.

Dziś wszystko to ustało; źródła ujęto w betonowe rezerwoary z filtrami, rury poprowadzono żelazne, a baseny kilkunastu w mieście studzien są betonowe i dostarczają codziennie po 6 litrów na każdego mieszkańca Rohatyna.

Czy te reformy i meljoracje dobrze się odbiją na finansach miasta, o tem sądzić nie jestem w stanie, na razie muszę je skonstatować i zapisać jako ważne plus w rozwoju Rohatyna.

Są też i inne reformy i zmiany, od zarządu miejskiego niezależne. Pod względem towarzysko-społecznym odgrywa mianowicie ważną rolę świetnie się rozwijający „Sokół“, który ma milutki własny ogród z kręgielnią i boiskiem, a myśli o budowie własnej sali, byle tylko Rada powiatowa zechciała mu odstąpić kawałek gruntu, aby miał gdzie front gmachu rozwinąć.

Zwrotnym punktem w zakresie ekonomicznym dla miasta będzie otwarcie kolei, łączącej z jednej strony Rohatyn z Chodorowem,

z drugiej z Podwysokiem. Jestto spełnienie dawno powziętego pragnienia. Co najmniej od ćwierci wieku Rohatyn każdej wiosny z przylotem bocianów, prócz prognostyków, dla czyjej to familji niosą one — podarunki, zapewniał sam siebie: „Już tego roku, z pewnością tego roku, zaczną nam budować kolej“. Ale lato mijało, a inżynierowie ani robotnicy się nie pojawiali, jaskółki wreszcie zabierały się do odlotu, a mieszkańcy Rohatyna żegnali wypieszczoną swoją nadzieję westchnieniem: „Do roku następnego!“

Nakoniec przyszła dawno upragniona chwila: niedługo, bo już 1. listopada br. ma się rozpocząć regularny ruch na koleji rohatyńskiej. I to nie w byle jakich warunkach. Dworzec znajduje się tuż „pod nosem“ o 800 ledwo metrów od środka miasta, połączony z niem nadto dobrą drogą dojazdową i dwoma doskonałymi chodnikami tak że dostanie się do kolei i z kolei do miasta, będzie w Rohatynie wcale nie uciążliwym spacerem.

Mając się rozstać z Rohatynem, który swoim rozwojem z lat ostatnich przypomina nieurodziwą, ale zapobiegliwą pannę, która wyprzedziła swe towarzyszki, wdziękami przyrodzonymi obdarzone, trudno nie wspomnieć o najpiękniejszej rzeczy, jaką się zawsze Rohatyn szczycił — o kościele. Dość to poważna, piękna świątynia, w której rozlegał się zapewne głos „kaznodziei nad kaznodziejami“, który później urósł do znaczenia proroka narodowego, głos Piotra Skargi, kiedy był jeszcze skromnym proboszczem rohatyńskim. (Dok. nast.).

Przegląd pism.

Najświeższy numer „Tygodnika Illustrowanego“ przynosi tyleż mniejszych i większych ilustracji, ile ma stronic, — ale przez najdłuższą chyba chwilę usidlają oko czytelnika obrazki, poświęcone pamięci Syrokomli. Są tu dwa wizerunki lirnika litewskiego z lat młodzieńczych, z których jeden jest wykonany podług portretu olejnego Szemesza, drugi — podług rysunku Rypińskiego. Dalej widzimy typowy dworek litewski w Smolhowie, w którym poeta ujrzał światło dzienne i jednopiątrowy dom w Wilnie, skąd wielotysięczna, żałośna rzesza odprowadziła go na miejsce wiecznego spoczynku... I to ostatnie odtworzył ołówek rysownika: zakątek Rosy, malowniczego cmentarza w Wilnie, a na pierwszym planie grób tego, co „skonał, grając na lirze“, — skromna płyta i wiejski krzyż cmentarny, — grób ubogi, jak ubogiem było całe życie pieśniarza, któremu „piosenki, jak szare skowronki, wzlatały z pod ręki“... Cykl tych obrazków-pamiątek, podanych z powodu dwóch rocznic — urodzin i zgonu poety*), zamyka dom Mickiewiczów w Nowogródku podług rysunku samego Syrokomli, który, jak wiadomo, umiał „nakreślić na papierze to, co ukochał z całej duszy“, a więc litewską chatę „lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski“.

Jako objaśnienie do wymienionych ilustracji służy artykuł „Kolebka i grób Syrokomli“ pióra L. S. Korotyńskiego. Szanowny autor, składający już nie poraz pierwszy należny hołd drogim cieniom poety, kończy okolicznościowy szkic wezwaniem społeczeństwa do „wzniesienia trwalszego pomnika na skromnym grobie poety, który tak serdecznie kochał „braci w kapocie i braci w siermiędze“, który tak szczerze modlił się o spokój dla zmarłych, a dla żywych o „mądrość boleści“...

Na uwagę najpilniejszą w omawianym numerze tygodnika zasługuje też rozprawka Orzeszkowej p. t. *Excelsior* o rodzajach i zadaniach twórczości artystycznej. Rozprawka, mająca formę djalogu, którą czcigodna autorka niejednokrotnie posługuje się ostatniemi czasy, — kończy się wstępem, tak streszczającym jej tezę: kto ma innym grać pobudkę do życia, musi w samym sobie posiadać życie, nie zgniliznę, bo inaczej tony, które z siebie wyda, będą fałszywe lub słabe... Sprawić, aby z pod koła Fortuny głowa druzgotana dźwignęła się wysoko i wzrok podniosła ku źródlisku światła, nadzieji, pociechy i siły — to zadanie, które drogocennością przenosi płaszcz, utkany z blasków sławy, świetny płaszcz, lecz pod którym może jednak istnieć wiele łez i serdecznych bolów. Niechże ten płaszcz będzie dla twórczego ducha ozdobą i uciechą, lecz cel istnienia jego, największy trud i zaszczyt, niech mieści on w skierowanem ku innym i ku samemu sobie, coraz pełniejszem i doskonalszem haśle: *Excelsior!*“

M. W.

*) Syrokomla urodził się 29. września 1823 r., zmarł 15. września 1862 r.



Zamek rapperswylski.

Z drukarni Z. Golloba.